1. października. Nr. 28. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. -- Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Od Redakcyi.

Gdy wszystka młodzież nowy kurs nauk zaczyna a pismo jej poświęcone nowy kwartał, czujemy potrzebę powiedzenia przy tej sposobności słów kilka do ogółu publiczności.

Tylko ten naród w przyszłość swoją wierzyć może, który może na pewne wierzyć i rachować na młodzież swoją, bo ona tę przyszłość dźwigać będzie na ramionach, bo jaka dziś młodzież, tacy z niej jutro obywatele. Za opiekę nad młodzieżą odpowiada zatem cały naród i jest obowiązanym do niej, jeżeli dba o życie, o wzrost i o potęgę swoją. Pismo poświęcone młodzieży doroślejszej ma za zadanie część tej opieki wypełniać — ma więc prawo wymagać moralnej i materyalnej pomocy od każdego, komu dobro narodu na sercu leży.

Pismo takie jest potrzebne. Prawdziwa oświata jest jedyną prawego życia rękojmią. W każdej atoli prowincyi polskiej jest odmienny system edukacyjny. Nie każden z nich ma na celu rzeczywiście oświatę, a żaden z nich nie daje młodzieży oświaty prawdziwej, t. j. na gruncie narodowym rosnącej, któraby nie zalewała młode dusze chaosem cudzych, rozstrzelonych wiadomości, ale któraby szła równolegle z temi poczciwemi, swojskiemi uczuciami, z jakiemi w piersiach młodzież z rodzicielskich domów do zakładów naukowych przychodzi. Pismo więc dla młodzieży potrzebne jest, aby o ile to jest w stosunkach krajowych możliwem, uzupełniało wszystkie pedagogiczne i historyczno-narodowe braki wychwoania publicznego, aby wszystkie jego błędy prostowało, i aby było dla młodzieży bodaj w teoryi obywatelską szkołą.

Rozszerzanie więc oświaty ale nie lużnej, nie książkowej, ale żywej, postępowej, zastosowanej zawsze do potrzeb narodu a tem samem praktycznej, to jest wcielającej się w życie pełne cnót obywatelskich — to chcemy, aby było zasadniczą myślą w piśmie naszem, przeprowadzaną we wszystkich kierunkach wykształcenia. Wpływem tej myśli chcemy szkolne życie młodzieży doroślejszej skupiać, podnieść i rozwijać.

Pismo poświęcone młodzieży doroślejszej musi przytem, aby mogło mieć miłość jej a przez to wpływ na nią, być rzeczywistym jej organem; musi być otwarte dla niej, zamieszczać wiadomości i korespondencye zewsząd, gdziekolwiek jest młodzież polska. Nie dla tego, jakoby młodzież mogła albo chciała mieć cele swoje odrębne od celów całego narodu, ale dla tego, że jeżeli życie młodzieży wcześnie a rzetelnie rozwijać się ma, musi ona mieć i głos swój publiczny. Przez to wyrabia zawczasu pomiędzy sobą opinię publiczną, przyzwyczaja się do uginania osobistej woli przed jej wyrokiem, usposabia się do zgody i jedności, tych najpotrzebniejszych nam cnót. Nie może bowiem być skuteczniejszego środka w wychowaniu, jak jeżeli młodzież całą duszę swoją przed narodem odsłania, ze wszystkich grzechów sama się oskarza, wyraźnie się spowiada z tego czem jest a co jej brakuje? ułatwiając przez to niezmiernie pracę prawdziwym przewodnikom swoim; i jeżeli wreszcie głośno się żali na wszelkie zgorszenie, gdziekolwiek je ciekawem a pożądliwem okiem swojem dopatrzy. A chociażby i był donioślejszy sposób w wychowaniu — to nie ma go dla narodu, który nie sam młodzież swoją prowadzi.

Wzywamy więc całą światłą publiczność do udziału w tej mozolnej pracy tak radą, piórem, jak i groszem przez zabezpieczenie istnienia pisma liczną prenumeratą — i powtarzamy jeszcze raz to, zkądeśmy wyszli: że jest to najważniejszą dla narodu rzeczą wiedzieć, jaka jest podwalina na której stać będzie, jaka jest młodzież — spadkobierczyni jego boleści, jego nadziei i jego usiłowań.

Redakcya ze swojej strony poczyniła wszystkie możliwe ulepszenia, jakie się w ciągu wydawnictwa potrzebne okazały; zapewniła sobie stałych współpracowników i korespondentów. Umieszczane będą jak dotąd artykuły kierujące, społeczne, historyczne, poezye, przeglądy najważniejszych dzieł swoich i obcych, rozbiory, wiadomości i korespondencye, kronika uniwersytecka i kronika bibliograficzna dzieł wychodzących w Polsce, zwłaszcza za granicą. Staraniem redakcyi będzie, ażeby „Czytelnia“ częściej wychodziła — tymczasem jednak pozostaje w tych samych

ramach co dotychczas, nim żywszy udział publiczności na rozszerzenie jej dozwoli.

Upraszamy wszystkie pisma polskie o powtórzenie tej odezwy.

SIŁA NARODU.

(Wyjątek z dzieła Thiersa.)

Zwycięztwo za zwycięztwem odnosiła rewolucya francuska nad spruchniałym starej Europy światem. Przestały dwory europejskie lekceważyć sobie młodej rzeczypospolitej francuskiej. Nie uszanowały wprawdzie postępu jaki ona wywiesiła, ale zaczęły się oglądać na swoje poddańcze ludy, między któremi zaraza wolności szerzyć się poczynała, i ogarnęła je bojaźń na widok światła odradzającego się Zachodu. Wtedy powstała ogromna koalicya całej prawie Europy przeciw Francyi. Od północy nad Renem, w Alpach, w Pireneach, od morza, szły na Francyą wojska Prus, Austryi, Holandyi, Piemontu, Hiszpanii i flota Anglii. Oprócz tego, co było najstraszniejszem, cała wielka prowincya Wandea poduszczona intrygami mocarstw i wstecznych emigrantów powstała ludową partyzantką, groźna w obronie dawnej monarchii, w obronie absolutyzmu feudalnych panów i uprzywilejowanego duchowieństwa.

Młoda rzeczpospolita pełna żądzy życia, świadoma celów ale nie świadoma jeszcze siły, dróg swoich, stała teraz nad dwoma przepaściami; wojny zewnętrznej i domowej. Śmiertelne niebezpieczeństwo zawisło nad nią. Nastąpił też teraz w jej dziejach peryod największy, w którego przebiegu widoma jest ręka Opatrzności, według myśli swojej dziejami kierującej. Ujrzał świat jawnie, że cały naród granic swoich, swoich ognisk domowych i swoich boskich praw niepodległości broniący; niezwyciężonym jest. Młoda rzeczpospolita nie straciła odwagi. Jedna droga była przed nią: albo zachować wszystko najdroższe — albo z tem wszystkiem się zapaść. Więc też chociaż sama na siebie ograniczona, z niesłychaną energią takie rozwinęła siły, że zatryumfowała nad całą Europą, że ocaliła Francyą.

Pierwsze postanowienie które Francya w tak przykrem położeniu powzięła, odbija już niezmiernie od niebezpieczeństwa, świadczy o pewności siebie i w obec potrzeby nadludzkich materyalnych wysileń, obrachowane było najpierw na moralne wzmożenie się. Młoda rzeczpospolita namiętnie w wolności zakochana, chcąc ten ogień do najwyższego stopnia w całej Francyi rozniecić i utrzymać, i zpotęgowanem poczuciem świętości sprawy i niebezpieczeństwem porwać do ofiary na śmierć lub życie; postanowia przeznaczoną na 10 sierpnia rocznicę ufundowania wolności i rzeczypospolitej w obec najazdu wszystkich granic najuroczyściej obchodzić. Roku 1793. na 10. sierpnia zaprasza konwent narodowy do Paryża deputowanych wszystkich pierwotnych zgromadzeń, z których łona posłowie w konwencie zasiadali. Thiers taki maluje obraz tego święta, oraz następującego po nim bohaterstwa Francyi, która najcięższe ofiary dobrowolnie na siebie nałożyła, aby okupić wolność, najwyższe dobro na ziemi; która postawiła wtedy największy może w dziejach dowód *siły narodu*. Aby zapoznać czytelników naszych z tym znakomitym historykiem Francyi, podajemy ten ustęp z dzieła jego:

„Było to trzecie federacyjne święto obecnie republikańskiej Francyi. Nie widziano już teraz więcej jak w roku 1790 wszystkie klasy wielkiego narodu, bogatych i ubogich, szlachtę i mieszczan na chwilę jednym spójnym zapałem porwanych, sytych nienawiści wzajemnych i gotowych przebaczyć sobie na kilka godzin różność położenia i zasad; ale natomiast niezmierny naród, który nie o przebaczeniu tylko o niebezpieczeństwie, o poświęceniu i rozpacznych przedsięwzięciach mówił i z upojeniem oddał się rozkoszy tej gigantycznej pompy, aby może już jutro na pola bitew pośpieszyć. Co całej tej scenie wspaniały charakter nadawało, to niebezpieczeństwo i entuzyazm, z jakiem mu urągano. 14. lipca r. 1790 *) była jeszcze rewolucya pełna niewinności i powodzenia, ale mogła także pozostać bez powagi i być jak śmieszna farsa przez obce bagnety zgniecioną. Przeciwnie w sierpniu 1793 r. była tragiczną, ale wielką, mogła już wykazać zwycięstwa i klęski i okazała się poważną, jako nieodwołalne, rycerskie postanowienie.

Nadeszła chwila do ogromnych przedsiewzięć. Wszędzie wrzały najniezwyklejsze pomysły; proponowano wszystką szlachtę od posad wykluczyć, zadekretować ogólne uwięzienie podejrzanych, przeciw którym niezapadło jeszcze osstre prawo; naród w masach poruszyć, opanować wszelką żywność, nagromadzić ją w magazynach rzeczypospolitej i od państwa między pojedyńczych rozdzielać; wreszcie szukano środka, nie mogąc go atoli wynaleźć, żeby zebrać natychmiast potrzebną ilość pieniędzy. Przedewszystkiem żądano, żeby konwent pozostał w działalności i mocy swojej, nie oddawał się nowemu prawodawstwu, które po nim nastąpić miało; ażeby konstytucyę oraz posąg prawa zasłonić, aż do ogólnej klęski nieprzyjaciół rzeczypospolitej.

Wszystkie te wnioski robiono w klubie Jakobinów. Robespierre nie starał się już teraz polot umysłów powstrzymywać, ale owszem podbudzał go; a szczególnie obstawał przy tem, aby konwent w działalności pozostał. Dawał w tem mądrą radę. Rozwiązać w tej chwili zgromadzenie, które cały rząd w swoje ręce wzięło, w którego łonie waśnie ustały, i zastąpić nowem, które bez doświadczenia będąc, zaraz by w moc stronnictw popadło; byłby to był rzeczywiście nieszczęsny środek. Wysłańcy prowincyi otoczyli Robespierra i wołali, że zaprzysięgli pozostać, a że konwent obmyśli środki do ratowania ojczyzny; i oświadczyli, że go zmuszą do pozostania przy działalności.

Wysłańcy pierwotnych zgromadzeń występują w konwencie i proszą, aby zaniechać częściowego poboru rekrutów, tylko żeby zarządzić poruszenie mas, bo półśrodki są śmiertelne i łatwiej cały naród porwać jak część jego obywateli. „Jeżeli żądacie 100.000 żołnierzy, to ich nie znajdziecie, miliony zato usłuchają w istocie ogólnego wezwania. Niechaj nie będzie żadnego uwalniającego powodu dla obywatela zdolnego cieleśnie do broni, jakiekolwiek rzemiosło uprawiają. Tylko rola niechaj zachowa potrzebne ramiona, aby z ziemi pożywienia dostarczać. Należy wstrzymać na chwilę obrót

*) Rocznica ogłoszenia konstytucyi ale monarchicznej.

handlu, wszystkie sprawy należy na bok odłożyć i jedną, jedną wielką i powszechną sprawą Francyi niech będzie ratunek rzeczypospolitej.“ Danton wołał w końcu swojej mowy przeciw bogatym egoistom obróconej: „Konwent ma piorun w swych rękach, niechaj go strzaska na karkach tyranów. Ma wysłańców pierwotnych zgromadzeń, ma własnych swoich członków; niechaj ich wszystkich wyśle, by powszechnego uzbrojenia dokonać“.

Takim prącym naleganiom, nie mógł się konwet dłużej opierać. Sam dzieli zapał wnioskodawców i poleca wydziałowi swojemu ustąpić, aby projekt poruszenia mas wypracować. Po kilku minutach wraca wydział i przedkłada następujący projekt do prawa:

Art. 1. Naród francuski oświadcza przez zastępców swoich, że się w całej powszechności podniesie na obronę swojej wolności, swojego rządu i do ostatecznego uwolnienia ziemi swojej od nieprzyjaciół.

Art. 2. Wydział opiekuńczy przedłoży jutro dalsze zarządzenia, jak się ma odbywać to wielkie powstanie narodu.

Inne artykuły wyznaczyły 18 komisarzów, które się po całej Francyi rozbiegnąć i wysłańcami zgromadzeń przy ich poborach ludności, koni, wojennych potrzeb i żywności kierować mieli. Skoro raz to wielkie popchnięcie nastąpiło — wszystko się stało możliwem. Skoro raz oświadczono, że cała Francya, ludzie i rzeczy do rządu należą, był ten rząd odtąd prawomocnym do użycia wszystkiego, cokolwiek według niebezpieczeństwa, swojego uznania i rosnącej energii za pożyteczne i potrzebne uznał. W istocie nie było możliwem zarządzić pobór całych mas ludności i przerwać produkcyę, wyjąwszy najpotrzebniejsze do życia roboty. Ale potrzeba było, aby rząd mógł wszystkiego się domagać, przepuszczając, że tylko tego domagać się będzie, co potrzebom chwili wystarczy.

Sierpień był epoką wielkich dekretów, które całą Francyę w ruch wprowadziły, wszystkie jej siły pomocnicze do roboty zaprzęgły, i które ostatnią najstraszniejszą kryzys rewolucyi na jej korzyść rozstrzygnęły.

Nie tylko oto szło, ażeby ludność zszeregować; trzeba ją było jeszcze uzbroić i przez nową operacyę finansową koszta tego ogromnego poboru opędzić. Potrzeba było zaprowadzić słuszny stosunek papierów do ceny żywności, armie i jenerałów rozdzielić w sposób odpowiedni każdej scenie boju i w końcu rewolucyjny gniew wielkiemi, strasznemi karami zadowolnić. Zobaczymy zaraz co rząd czynił, ażeby te naglące potrzeby zaspokoić i te złe namiętności zadowolnić, które zagłuszyć się nie dały, bo są nierozdzielne od tej energii, która jedynie może uratować naród w swoim bycie zagrożony.

Nie odpowiadało to okolicznościom, żądać z każdej okolicy pewną część ludności; toby wyglądało, jak gdyby wątpiono o zapale Francuzów w tej chwili, a potrzeba było owszem ten entuzyazm przypuszczać, ażeby go wywołać. Zresztą germański sposób, na każdą okolicę pewną ilość ludności jakoby podatek nakładać, sprzeciwiał się zasadzie poruszenia mas. Ogólny pobór przez losowanie był również niestosowny. Jeżeli nie będą wezwani wszyscy, to każdy będzie się starał uwolnić i będzie się skarżył na los, który go do służby zmusił. Prawda, że poruszenie mas narażało Francyę na ogólny nieporządek i drażniło drwiące języki umiarkowanych i antirewolucyonistów. Wydział opiekuńczy atoli znalazł najodpowiedniejszy sposób: postanowił całą ludność na pogotowiu postawić, podzielić ją podług wieku i wedle potrzeby do obozów wysełać. „Od tej chwili — tak brzmiał dekret 23. sierpnia — aż póki nieprzyjaciele z granic rzeczypospolitej wypędzeni nie zostaną, są wszyscy Francuzi rozprządzalni do służby w armiach. Młodzi pociągną do boju, żonaci będą kuć broń i starać się o dowóz żywności, kobiety dostarczą namiotów i ubiorów i będą w szpitalach posługiwać, dzieci będą skubać szarpie, starcy nareszcie każą się zanieść na publiczne miejsca, będą męztwo wojowników publicznie podniecać, i kazać nienawiść przeciw królom i miłość rzeczypospolitej.

Wszyscy nieżonaci młodzi ludzie albo bezdzietni wdowcy od 18 — 25 lat mieli otworzyć pierwszy pobór, pierwszą dostawę i mieli się natychmiast zgromadzić; zebrane w dystryktowych miastach biataljony miały zaraz ćwiczenia rozpocząć i codzień być gotowemi do wymarszu. Generacya od 25 — 30 lat miała nakazane trzymać się na pogotowiu i służbę wewnętrzną tymczasem pełnić. Reszta od 30 — 60 lat stała pod rozporządzeniem do poboru wyznaczonych reprezentantów. Lecz mimo tych postanowień zostało równocześnie w pewnych, szczególnie zagrożonych okolicach natychmiastowe uzbrojenie całej ludności nakazane, tak n. p. w Wandei, Lyonie, w Toulonie, nad Renem i t. d. Sposób uzbrojenia, zakwaterowania i utrzymania poboru był do położenia stosowny. Wszystkie konie i bydło robocze, bez których mogła się obejść rola i fabryki, były rekwirowane i postawione pod rozporządzenie wojennych komisarzy. Karabiny miała otrzymać generacya ciągnąca w pole, strzelby i dzidy zostały dla wewnętrznej służby. W departamentach, gdzie fabryki broni mogły być założone, przeznaczone zostały publiczne miejsca, spacery i do dóbr narodowych należące wielkie budynki na utworzenie warsztatów. Główny warsztat urządzono w Paryżu. Kaźnie założono w ogrodach Luksenburgu, maszyny do wiercenia armat ustawiono nad Sekwaną. —

Rekwirowano wszystkich ruśnikarzy, tak samo zegarmistrzów, którzy właśnie mało roboty mieli i do sporządzenia niektórych części broni użyci być mogli. Ministrowi wojny jedynie na te potrzeby 30.000.000 wyznaczono. Ten niezwykły wydatek sił miał tak długo trwać, ażby dziennie 1000 strzelb dostarczano. Tę ogromną fabrykę dlatego do Paryża przeniesiono, bo tu pod okiem rządu i Jakobinów niepodobne było niedbalstwo i cudowna siła prędkości i energii zabezpieczoną była. Rzeczywiście w krótce celu dopięto. Ponieważ brakowało saletry, obmyślono, żeby ją z ziemi piwnic dostać. Nakazano rewizyę piwnic i każdy właściciel musiał przystać na to, że wyługowano mu ziemię w piwnicy o ile w niej było saletry. Domy, które się stały narodowem dobrem, zamieniono na kasarnie i magazyny.

Równie niezwykłe były środki, których użyto na wyżywienie tak licznych uzbrojonych mas...... Nakazano municypalnościom, ażeby już poprzednio żądane spisy żywności

prędko ukończyły i nadesłały ministrowi spraw wewnętrznych, w celu sporządzenia ogólnej statystyki potrzeb i środków. Oprócz tego nakazano, aby wszystko niezmielone jeszcze zboże zmielone zostało i to na rozkaz municypalności, gdyby właściciel się opierał. Dzierzawcy i właściciele mieli zaległe podatki w naturze składać, oprócz tego dwie trzecie części za rok 1793. Tak samo mieli dzierzawcy albo zarządcy dóbr, które się stały narodową własnością, dochód z nich w produktach ziemi dostarczać. Wykonanie tych nadzwyczajnych przepisów musiało być również nadzwyczajne. Ograniczona władza miejscowych urzędów, która co krok opór by była znalazła, i z których by nie każda równą energię i gorliwość była pokazała, nie zgadzała się ani z naturą ani z naglącym pośpiechem zadekretowanych przepisów. I tutaj była dyktatura komisarzy konwentu jedynym środkiem, który mógł służyć. Otrzymali oni nieograniczone pełnomocnictwa do rekwizycyi ludności i przedmiotów. Wysłańcy pierwotnych zgromadzeń, którzy pod ich rozkazami stali i których podług upodobania użyć mogli, byli to poddani im ludzie, z wielką znajomością miejscowości, których władza tak daleko sięgała, o ile ją rozszerzyć za stosowne uznali,.... Z temi militarnemi operacyami musiano finansowe połączyć, aby koszta wojny opędzić. (Dok. n.)

Stary zégar.

Dawna legenda.

Na . . . . starym dworze,
Zégar wielki we świetlicy
Bije stary — ledwie może —
Liczą dzwięki niewolnicy:
Raz — dwa — trzy — jak przyjdzie czas,
Niema was — niema was!

Pan . . . . dzwięki liczy,
Wróży sobie i rodzinie:
— Coś nam dobrze zégar życzy,
Dom nasz jeszcze nie zaginie!
Raz — dwa — trzy — pocieszam was,
Jeszcze czas — jeszcze czas!

Niewolnicy mówią z cicha:
— Niech no zégar bić przestanie —
Dom czart porwie — ty do licha —
Serce w piersiach ci ustanie!
Raz — dwa — trzy — wnet przyjdzie czas,
Zgniotą was — zgniotą was! —

Coś po świecie burza chodzi,
Niewolnicy ze snu wstają —
Zégarowi burza szkodzi,
Stare młoty bić przestają:
Ani razu! — o już czas
Zwalczyć was — zwalczyć was.

Pan . . . . zatrwożony
Na krużganki prędko bieży:
— Hej szyldwachu, psie wcielony,
Czemu zégar nie uderzy? —
Hej psy podłe zgniotę was!
Jeszcze czas — jeszcze czas! —

Halabardnik był ponury,
W pierś ugodził bronią pana —
I z portyków spojrzy z góry,
Kędy zgraja zadyszana:
— Śmiercią zrzucam pęta z was —
Teraz czas — teraz czas!

1860. *J. St.*

LISTY NADODRZAŃSKIE *)

przez S. P.

V.

U nas niejeden myśli, że w Warszawie młodzież głównie politykuje, że polityka jedynem jej zatrudnieniem: bynajmniej tak nie jest. W Warszawie każdy myśli o pracy i to ściśle fachowej, a uczniowie wydziału medycznego wzorowy pod tym względem dają przykład. Kilku tylko zapaleńców, co stronią od systematycznej i poważnej roboty, odgrywają dalej rolę wielkich polityków, a towarzyszy im w tem krzykliwem zajęciu cały orszak tak zwanych artystów z szkoły sztuk pięknych.—Artyści we wszystkich krajach ciż sami.

Gdybym przy tej relacyi polegał na słowach pojedyńczej osoby, nie zasługiwałbym na wiarę: lecz czytałem kilka numerów "*Strażnicy*", czytałem różnorodne odezwy, a wszystkie prawie tchną duchem umiarkowania, pracy i porządku. Może kilka za gorąco skąpanych głów ogłosi mnie za politycznego indyferenta—mniejsza o to.

Liczba, powiedział mędrzec grecki, podstawą jest wszystkiego; zacznijmy tedy od liczby. Królestwo pruskie na 17. miljonów mieszkańców liczy 160. gimnazyów, która to liczba bynajmniej nie obejmuje gimnazyów realnych i wyższych szkół miejskich. Pod berłem rosyjskiem mieszka w Kongresówce i w prowincyach zabranych także blisko 17. milionów. Myślę, że warunki potrzeb umysłowych wszędzie te same, a zatem i u nas przynajmniej potrzeba będzie 160 gimnazyów, a do nich około 2.000 nauczycieli, a nauczyciel gimnazyalny gruntownej potrzebuje nauki, kilka lat pracy akademickiej. W Kongresówce przy tak słabej reorganizacyi już się brak czuć daje nauczycieli, a przecież tam tylko 5. jest gimnazyów! Liczba owa 160. gimnazyów i 2.000 nauczycieli cięży nad nami jak ścigające fatum, a uwolnić się od niej nie można. Jeżeli te same, co Prusy, osiągnąć chcemy rezultaty, potrzeba nam również wiele szkół, również urządzonych, równą liczbę nauczycieli itd.

Nauczycieli gimnazyalnych u nas nie masz, uniwersytetów także nie masz, gdzieby się kształcili; a choćby otworzono uniwersytet, to mianowicie na wydziale filozoficznym brak zupełny ludzi, coby mogli jako tako konkurować z profesorami niemieckich uniwersytetów.

Nr. 6. „*Strażnicy*“ z 11. września powiada między innemi: „Z własnego wiemy doświadczenia, że zbytnie zajęcie się polityką odrywa młody umysł od książki, i dla tego w dzisiejszych czasach nie zaszkodzi przypomnieć tej zacnej młodzieży, która tak silne pokazała dowody miłości

* Listu IV., jak już donosiliśmy w zeszłym numerze, umieścić nie mogliśmy. P. R.

ojczyzny, aby dla szczęścia tejże ojczyzny nie ustawała w naukach: uczcież się więc, wpływajcie jedni na drugich, pobudzajcie się do pracy pamięcią Filaretów i przypominajcie sobie, że ojczyzna wymaga po was nauki, gdyż potrzebuje przedewszystkiem światłych obywateli."

Jeżeli *„Strażnica"* młodzież Warszawy zachęca do pracy, i to najspecyalniejszej, rozumie ona całe swe zadanie, swe stanowisko pośród narodu. Młodzież innych dzielnic niech ją w tem naśladuje, bo zadanie polskiej młodzieży wszędzie to same. Praca wytrwała i nieustanna dokaże cudów, tak iż dziwić się będziemy rezultatom naszych starań — polityka wysusza głowę, odrywa od pracy: rzućmy ją a bierzmy się do miłej pracy.

Kończę mój list wyjątkiem z tejże samej *„Strażnicy"*, wyszłej na początku b. m., w której obok poważnej mowy uderza wzniosła spokojność i zaufanie we własne siły. Wyjątek brzmi jak następuje:

„Pocznijmy pracować nad podniesieniem potęgi narodowej! Niech praca nasza będzie tak poważna i wytrwała, jak poważną i wytrwałą jest i być winna żałoba, którą się okrył naród cały. Spożytkujmy dla przyszłości naszej tę siłę ducha, przed którą cofnęły się bagnety moskiewskie!"

„Pracujmy nad doprowadzeniem wszystkich klas narodu do jedności w uczuciach, do jedności w działaniu. Przeprowadźmy uwłaszczenie włościan i usuńmy wszelkie przyczyny niezgody między właścicielem większym a małym. Starajmy się zlać ludność żydowską w jedną narodową całość, z resztą ludności krajowej. Pracujmy nad podniesieniem naszej potęgi moralnej. Szerzmy oświatę między ludem i budźmy w nim tradycyę polską, wpajajmy weń zamiłowanie do historyi naszej i do pamiątek narodowych. Mnóżmy inteligencyę krajową, kształcąc młodzież na ludzi znakomitych we wszystkich zawodach. Oddajmy każdemu sprawiedliwość i nie odmawiajmy jej też ciemiężycielom naszym. Czy to Prusak, Austryak czy Moskal, każdy chciałby naturalnie utrzymać najechane nasze ziemie, każdy rozlicznych ku temu używa środków i broni się od tego, co podkopuje jego panowanie. Srodki tej obrony są zmienne, stosownie do czasu i okoliczności, ale tylko jeden pozostaje niezmiennym, wspólny wszystkim absolutnym mocarstwom, z żelazną wytrwałością jako podstawa wszelkich na naszą zgubę działań przeprowadzany. Dlatego to oświata narodu tak w niesmak idzie Moskalom; dlatego z całą usilnością pracują nad popchnięciem kraju w stan zupełnej ciemnoty; dla tego czy to w Warszawie lub Wilnie, ani im mówić o poprawie, o rozszerzeniu szkół; ani wspominać o uniwersytetach, bo wiedzą aż nadto, że tylko głupi może być niewolnikiem, bo dowiedzioną jest prawdą, że naród, który niema wystarczających intelligencyjnych na swą potrzebę zasobów, nie może się utrzymać samoistnie w ucywilizowanej Europie. Kiedy więc walczymy z wrogiem, powinniśmy używać najszkodliwszej dla niego broni, tej właśnie, której on najbardziej się boi i której za wszelką cenę chciałby nas pozbawić. Bez potrzeby dowodzenia o wpływie oświaty na pomyślność kraju, to jedno powinno nam wystarczyć; że najeźdzcy tak nam jej wzbraniają, że tak się jej boją. Nie wątpimy, że pojmuje zacna nasza młodzież, czem dziś najlepiej służyć ojczyźnie a szkodzić wrogowi może."

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

Czyniłem dobrze ile mogłem; nie dla tego aby się podobać ludziom, lecz aby dla nich zbliżyć dobro im potrzebne.

(Z testamentu Kołłątaja).

(Ciąg dalszy.)

Wracając jednak do toku opowiadania, do Rzymu gdzieśmy Kołłątaja zostawili kończącego nauki z największem odznaczeniem, ozdobionego stopniem doktorskim, zaszczyconego tytułem członka instytutu bonońskiego, tudzież członka zgromadzenia nauk *wyzwolonych w Rzymie* i najprzychylniej zaleconego dworowi rzymskiemu, znajdujemy go zajętego myślą o powrocie do kraju i pozyskania tamże beneficyum duchownego, odpowiednio jego stopniowi i uzdolnieniu. Właśnie w tym czasie, po śmierci Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego 1777 roku, zawakowała kanonia w Krakowie, a że to był miesiąc, w którym nominacya należała do papieża, więc Kołłątaj, chlubnie znany dworowi rzymskiemu z moralnych przymiotów, wysokich zdolności i nauki, najłatwiej uzyskał prezentę papiezką na wspomnioną kanonią. Chociaż w kraju zwykle niechętnie widziano takie obejście bezpośredniej zwierzchności biskupiej i z przekąsem zwano kortezanami mianowanych w Rzymie, jednak często zdarzały się tego przykłady, które znoszono, zwłaszcza gdy kandydat do znakomitej należał familii. Ale Kołłątaj ani z przodków, ani osobiście nie był znany w kraju; dlatego prałat zarządzający dyecezyą krakowską, w zastępstwie dotkniętego chorobą biskupa Sołtyka, nie chciał go dopuścić do kanonii. Zawsze energiczny i idący na przebój trudnościom Kołłątaj, wyrobił sobie w Rzymie surowy rozkaz do kapituły, nakazujący przyjąć go pod zagrożeniem kary kościelnej. Kapituła ustąpiła, ale zachowała niechęć, z której potem miało wypływać dla Kołłątaja dotkliwe prześladowanie i wiele zmartwienia. Tymczasem jednak, przemógłszy swoich przeciwników i objąwszy kanonią, wyjechał do Warszawy, gdzie wkrótce dawszy się poznać królowi i komisyi edukacyjnej z nader bystrego rozumu, rozległej nauki i żarliwości dla dobra kraju, mianowany został członkiem towarzystwa do ksiąg elementarnych ustanowionego przy komisyi. W tym obowiązku nietylko pracował usilnie nad przygotowaniem dzieł podręcznych dla szkół, mających się na nowo uorganizować pod rządem komisyi, ale nadto wpływem swoim zapobiegł gorszącemu rozchwytywaniu dóbr edukacyjnych.

Po zniesieniu zakonu jezuitów (21. lipca 1773 roku) w Polsce, wszystkie dobra, sumy, domy, placy i kollegia tego zgromadzenia uznane zostały za własność wychowania publicznego. Do zarządu niemi i za utrzymania szkół pobierany z nich dochód, na wniosek Joachima Chreptowicza podkanclerza lit., zaraz w październiku tego roku ustanowioną została komisya edukacyjna („komisya nauk, komisya edukacyi narodowej,") złożona z ośmiu komisarzy, *) w połowie z senatu, w połowie zaś ze stanu ry-

*) Ignacego Massalskiego biskupa wileńskiego, Michała Poniatowskiego biskupa Płockiego, Sułkowskiego wdy gnieźnień. Joachima Chreptowicza podkanclerzego w. ks. litewsk., Ignacego Potockiego pisarza lit., ks. Adama Czartoryskiego generała ziem podolsk., Andrzeja Zamojskiego i Adama Ponińskiego ztarosty Kopanickiego.

cerskiego, na lat sześć mianowanych. Aby się przekonać o stanie majątków pojezuickich, wyznaczeni zostali przysięgli lustratorowie, po dwóch do każdego powiatu, którzy zbadawszy rzecz na gruncie, zdali sprawę sejmowi. Z powziętych od lustratorów wiadomości „o bardzo złym tych dóbr stanie“ uznano za nieodwłocznie potrzebne, nieruchomości wiejskie rozdać między szlachtę, z obowiązkiem opłacania wieczyście po cztery i pół od sta rocznie do sumy szacunkowej; nieruchomości zaś miejskie całkiem sprzedać mieszczanom lub szlachcie i powstałe ze sprzedaży sumy, z dołączeniem do nich już posiadanych kapitałów, umieścić na procent po pięć od sta. Do szacowania, rozdawania lub sprzedaży ustanowione zostały na początku 1774 r. dwie osobne komisye rozdawnicze, jedna dla Korony z 29 członków, druga dla Litwy z 17 członków. Do rozsądzenia zaś wszelkich pretensyi do dóbr pojezuickich ustanowiono dwie komisye sądowe, dla Korony z 30 członków a dla Litwy z jedynastu. Członkowie wszystkich tych komisyi składający się z biskupów, wojewodów, kasztelanów i znakomitej szlachty, mieli stanowić większością, do czego komplet pięciu był dostatecznym. Ciśnięto się do komisyi w widokach korzyści. Dobra pojezuickie były ogromne i oświecenie publiczne, dzięki szczodrobliwości staropolskiej, mogło się oprzeć na trwałej, szerokiej podstawie, stać się niewyczerpanym funduszem dla przyszłych uczących się pokoleń. Ale zamiast ten hojny fundusz naukowy zostawić przywiązanym do ziemi, coraz powiększającej swoją wartość, chwycono się nieszczęśliwej myśli zamienienia go od razu na pieniądze, w skutek czego zamiast wzrastać z laty, owszem coraz się uszczuplał, z powodu zmniejszania się wartości monety. Nadto komisye rozdawnicze splamiły się ohydną chciwością, przez co znaczna część funduszu naukowego rozszarpaną została. Prezesami tych komisyi byli niecnej pamięci Młodziejowski biskup poznański, koronnej; a Massalski biskup wileński, litewskiej. Spostrzegła się komisya edukacyjna, naznaczyła wizytatorów, ustanowiła ściślejszy porządek; ale już były zrządzone niepowetowane straty. Właśnie w tym czasie wszedł Kołłątaj w bliższe stosunki z komisyą edukacyjną, jako członek towarzystwa do ksiąg elementarnych. Jasną, zdrową myślą i patryotycznem widzeniem rzeczy pozyskawszy przyjaźń najwięcej odznaczającego się z komisarzy, Ignacego Potockiego, tudzież szacunek drugiego komisarza, Michała Poniatowskiego, późniejszego prymasa, wpłynął na uchylenie komisyi rozdawniczych, objęcie ich czynności przez samą komisyę edukacyjną i lepsze użycie funduszów naukowych.

Korespondencye.

Z Poznania.

Załączam dla „Czytelni“ dwiekorespondencye, które młodzieży polskiej się tyczą. Powinien z nas każdy, gdzie się co dowie lub wyczyta o młodzieży polskiej donosić o tem za pośrednictwem „Czytelni“ swym braciom. Korespondencya ze Lwowa była przeznaczoną dla *Żnicza*, które pismo miało wychodzić w Berlinie. Sądzę, że o tyle będzie korespondencya i „Czytelni“ pożądaną, ponieważ zawiera szczegóły o młodzieży lwowskiej choć prawda z przeszłego roku; mianowicie, że dotąd mimo wezwania redakcyi nikt nie dał sprawozdania o młodzieży akademickiej Krakowa i Lwowa. Otóż owe korespondencye:

Berlin 1861.

Wróciwszy z przejazdki po kraju napowrót do Berlina, poszedłem wnet moim zwyczajem do cukierni Spargnapaniego pod Lipy, ażeby się dowiedzieć z gazet, co się w świecie dzieje, a w szczególności z Dziennika Poznańskiego, Czasu i Gazety Codziennej, co słychać w Polsce. Ale zdziwiła mnie zaraz na wstępie zmiana, jaka tam zaszła po nowym roku, bo ujrzałem obok wyżej wymienionych dzienników i waszego Nadwiślanina, Przyjaciela ludu, Dziennik Literacki, Przegląd Powszechny, Czytelnię dla młodzieży i Tygodnik Ilustrowany. Tyle polskich gazet nie ma nawet pan Pfitzner w Poznaniu! Nie trudno było zawiązać rozmowę z kilku siedzącymi w drugim pokoju, a polskie gazety czytającymi młodymi ludźmi, od których dowiedziałem się, że ten zbiór polskich pism, to ich składkami utrzymywana czytelnia. Nielicznej, ale dziarskiej tutejszej akademickiej młodzieży zaszczytne laury lwowskiej i krakowskiej spać nie pozwalały: postanowiła założyć i założyła czytelnię i zamyśliła wydawać pismo czasowe p. t. Żnicz.

Ponieważ już „Dziennik Poznański“ coś o Żniczu nadmienił, nie będzie może od rzeczy donieść wam bliższe o nim szczegóły według tego, com od akademików zasięgnął. Głównym celem Żnicza miało być zebranie statystycznych wiadomości o wszystkiej polskiej młodzieży akademickiej — poznawanie się, a ku temu miały służyć korespondencye ze wszystkich miejsc Europy, gdzie się uczą Polacy. Udzielono mi jednę z takich korespondencyi, posyłam ją do waszego użytku: bo zawiera kilka ciekawych szczegółów o stosunkach lwowskich. — Obok statystyki akademickiej miał służyć Żnicz za kanał odpływowy dla rozpraw z nauk ścisłych i literackich, na jakie się niekiedy odważają akademicy, próbując wśród chwil wolnych sił swoich. I tak w pierwszym zeszycie Żnicza miała być umieszczona rozprawa historyczna nadesłana z Paryża, psychiatryczna nadesłana z czeskiej Pragi, dalej rozprawa zawierająca projekt utworzenia towarzystwa w celu rozszerzania oświaty między ludem, wydana już podobno osobno w Poznaniu. Z poezyi miał w pierwszym zeszycie być drukowanym śliczny wierszyk M. R. ze Lwowa p. t. Audaces fortuna juvat. Poszyty Żnicza miały wychodzić w nieoznaczonych odstępach czasu. To wszystko *miało być!* bo na samem oddawaniu do druku zwrócono wydawców uwagę, że lwowska „Czytelnia dla Młodzieży“ ten sam sobie cel wytknęła i że zapewne byłoby lepiej, zamiast nowy ogień rozniecać, dorzucić zebrane drewka do już jarzącego się ogniska. Ta dobra i szluszna rada skutek odniosła; bo wydawnictwa zaniechano, a zebranemi materyałami inaczej rozporządzono. Tyle o Żniczu. Pozwólcie dodać jeszcze kilka słów o tutejszej młodzieży. Dokładnej jej statystyki dać wam nie mogę, ale jak słyszę jest tu razem około 40 Polaków. Kilkunastu pochodzi z Kongresówki, którzy odebrawszy po kongresowych gimnazyach i szkołach realnych wykształcenie głównie tylko w naukach matematycznych i przyrodzonych, rzucają się tutaj skwapliwie do nauk filozoficznych, ekonomicznych i historycznych, podczas gdy Poznańczycy kształciwszy się w gimnazyach na podstawie filologicznej i historyi starożytnej, poświęcają się tutaj przeważnie naukom ścisłym i fachom specyalnym. Zauważyć łatwo, że coraz mniej polskiej młodzieży z Księstwa udaje się na uniwersyteta. Czemuż to przypisać? Wiele tego możnaby wynaleść przyczyn, ale najważniejszą coraz bardziej wzmagające się w Księstwie Poznańskiem ubóstwo. Wielu młodzieńców złożywszy egzamin abituryencki, musi iść nie z duchowego powołania, ale z pieniężnego niepowołania do seminaryum duchownego. Jakżeby się zmieniły stosunki liczebne, gdyby w Poznaniu był uniwersytet! Dziwna rzecz, że tylu Galicyanów mając w kraju własnym wszechnicę, wylatuje jak ptactwo wędrowne nie z musu lecz z fanfaronady do Wiednia. Akademicy berlińscy, jak zaręczają, nie mają goretszego życzenia nad to: by wnet mogli studyować w Krakowie,— darowaliby oni cywilizatorom ich uczonych i nieuczonych profesorów, gdyby nauki w ojczystym mogli słuchać języku, a po za naukami w polskich pobawić się kołach. — Na tem kończę dzisiejszą moją korespondencyę o młodzieży berlińskiej, która z równą prawie tu ochotą przebywa, jak nasi posłowie.—Oby w pszyszłości i pożytek dla kraju z ich tutaj pobytu z owocami przez posłów odniesionemi porównać można!

Lwów w grudniu 1860.

Z listu pisanego do wydawców Żnicza, wyjmujemy kilka dat statystycznych.

„Żebyście zaś wiedzieli, jaki zastęp młodzieży polskiej podaje wam bratnią rękę, nie będzie od rzeczy przytoczyć zaraz na wstępie niektóre daty statystyczne z tutejszej wszechnicy. Przy braku wydziału lekarskiego reprezentuje młodzież akademicką najsilniej wydział prawniczy; obok tego stoi teologiczny, a filozoficzny niknie prawie z swą skromną liczbą słuchaczy. Dla sprawdzenia podaję wam liczbę tych trzech wydziałów z zeszłego kursu zimowego:

Prawniczy wydział: . . .	351	słuchaczów.
Teologiczny „	218	
Filozoficzny „	65	
Razem	634.	

Zdziwi was tak znaczna liczba akademickiej młodzieży, lecz zmniejszy się ona mocno, gdy odciągniecie wydział teologiczny, który zostawiony po za wszechnicą duchownej jurysdykcyi, stanowi osobną niejako korporacyę. Tem większe atoli będzie zadziwienie wasze, że słuchacze teologii składają się w większej części z kleryków ruskich. I tak na liczbę 218. wypada 183. Rusinów, a zaledwie 31. Polaków, a obok tego 4. Niemców. Powodem do tego jest zniesienie ruskiego wydziału teologicznego w Przemyślu, podczas gdy tam łaciński istnieje. Młodzież więc obrządku ruskiego kształcąca się tu na księży, jest z dwóch dyecezyi: przemyskiej i lwowskiej.

Trudno na pozór dociec moralnej przyczyny podobnego zjednoczenia k eryków ruskich. Wiedząc atoli, że w tutejszem seminaryum ruskiem, tak zwana partya św. Jura, ciężąca ku Moskwie wielki wpływ wywiera, łatwem się staje tłumaczenie. Lecz Pan Bóg łaskaw nie daje wilczej głowie bałamucić wszystkich owieczek, a jakkolwiek postępowanie i prowadzenie wpaja w większą część moskiewskiego ducha i zasady, to przecież wielu wychodzi czystych, a innych późniejsze pożycie między ludźmi na dobrą drogę sprowadza.

Ponieważ niemieckie dzienniki jak „Fortschritt" rozpuszczają przeróżne bajeczki o naszych Rusinach, więc muszę wam wyjaśnić bezstronnie stosunek i stanowisko ich na tutejszej wszechnicy. Podam więc najprzód statystykę tegoroczną wydziału prawniczego z wyliczeniem wszystkich żywiołów. I tak zastęp ten składa się:

z Polaków (w pojęciu rodowem) .	173
z Rusinów	43
z Niemców	37
z Żydów	42
z Rumunów	15
Razem .	310

Wydział filozoficzny wynosi tego roku około 30 słuchaczów, więc 340 jest ogólną liczbą obudwu wydziałów.

Jak więc widzicie, stosunek Rusinów nie jest tak zastraszającym, ażeby do jakichś starć przychodzić miało. Tym mniejszym staje się on, jeżeli wam powiem, że zaledwo połowa proteguje tendencye św. Jura, a co inni w sprawie Polski interes widzą.

Inne żywioły są zanadto nieliczne, ażeby mogły wywierać wpływy na ogólne działania młodzieży. Przejdźmy je po kolei.

Najciekawszem zjawiskiem pod względem narodowości są niezawodnie Rumuni. Przybywszy z najwięcej na wschód wysuniętych obwodów Galicyi i z Bukowiny, reprezentują oni chyba, że się tak wyrażę, narodowość austryacką. Lojalni i przywiązani do każdego absolutnego rządu, jakakolwiek jego forma, używają między sobą i w obcowaniu z innymi, języka niemieckiego.

Bardzo rzadko przytrafia się, że mówią po rumuńsku, a to najczęściej w razach, gdy od intruzów zrozumianymi być niechcą. Uwagi godną jest przytem ta okoliczność, iż prawie wszyscy rozumią i władają językiem polskim. Nieskorzy do łączenia się, tworzą oni między młodzieżą wyłączną kastę, najwięcej uzdolnioną na aspirantów do złotych kołnierzów.

Zastęp żydów na lwowskiej wszechnicy jest z bardzo małymi wyjątkami niemiecki. Bojaźliwi i nie życzliwi nie łączą się z nami, obojętni, materyaliści, widzą przyszłe zyski z nauk, i nie wiele im o to chodzi, z jakich źródeł, lub w jakim języku je nabywają, byle tylko źródło i język nie sprzeciwiały się woli rządowej.

Niemców z urodzenia jest niewielu. Szanujemy wszelką narodowość, więc nie możemy od nich żądać sympatyi i przychylności, jako że przedział między dążeniami i posłannictwem obu narodowości zanadto jest wielki. Uważamy tylko, że miejsce dla nich na tutejszej wszechnicy wcale jest niestosowne.

Oto macie obraz naszej akademickiej młodzieży, pojmiecie więc iż rozbudzenie żywszego ducha w jednym i tym samym kierunku na wielkie natrafia trudności, zwłaszcza, że niestety i między swoimi moralny letarg do niedawna głównie przeważał. Nic oprócz obowiązkowej nauki nie zajmowało umysłów i żadnej pracy prowadzącej do wykształcenia młodego serca i głowy na przyszłych obywateli ojczyzny nie rozumiano zupełnie; uleganie wynarodowiającym wpływom stawało się potrzebą; a jeżeli trafiły się wyjątki gorętszą miłością dla idei nieszczęśliwej ojczyzny przepełnione, to je miano za gorączkowych szaleńców.

Dzisiejszy stan rzeczy jest zupełnie inny. O objawach rozbudzonego życia narodowego między młodzieżą naszą czytaliście już w niejednym dzienniku. Pierwszym z nich było wystosowanie adresu przyjaźni i życzliwości do młodych Węgrów w Peszcie. Liczne, jak na chwilę przed rozpoczęciem odczytów podpisy, mieściły się na zapraszającej odezwie. Realnego skutku, jak można było przewidywać, gdyż wszechnica w Peszcie niebawem dopiero otwartą została, nie osiągnięto; a jednakże skutek moralny był wielki. Lakoniczną, lapidarnym stylem wystosowaną odezwę zrozumieli dokładnie bracia Węgrzy. Odpowiedź ich była zawarta w słowach pełnych gorącej przyjaźni i zaufania".

Ciekawem byłoby podobne sprawozdanie z bieżącego roku. Dziwna to rzecz, że o krakowskiej i lwowskiej wszechnicy nie mamy dotąd bliższych w „Czytelni" wiadomości.*)

Rozmaitości.

(Z listu Teofila Lenartowicza do redaktora.)... Co do twojego pisma, korespondencye podobne petersburskiej nie dadzą upaść Czytelni. List ten mógłby być w najznakomitszym dzienniku umieszczony; taka wytrawność myśli, taki pogląd jasny, zdrowy, a talent (bo lwa poznać po pazurach), zapowiadający Maurycego Mochnackiego. Jak najwięcej takich korespondencyi, a pismo wasze stanie się potrzebą nietylko uniwersytetów, ale całego kraju. Owszem jestem tego przekonania, że pismo twoje powinno być nietylko odbiciem życia młodzieży na uniwersytetach, ale całej polskiej młodzieży — a hasłem twojem niech będą śmiałe dzielne słowa Adama: „Hej ramię do ramienia!" — Mniej liryki w prozie, mniej prozy w poezyi, żadnych imiennie posądzań o brak patryotyzmu, albo bardzo oględnie, bo czas poważny i paszkwilów pisać nie wolno. (Artykulik o Mosbachu był napisany zanadto krzykliwie.)... Dziś fakt jest wszystkiem, korespondencye więc główne miejsce zająć powinny... W braku poezyi oryginalnych możnaby tłumaczenia umieszczać, a mianowicie, gdyby się ktoś zabrał do tłumaczenia jeśli nie wierszem, to prozą, (jak Francuzi robią), francuskich o Polsce poezyi, wszystkiego tego, co ktokolwiek z Francuzów o Polsce napisał. *Herweg* pisał: Jeszcze Polska nie zginęła — i tylu innych. Te rzeczy trzeba podnosić koniecznie... Są niektóre artykuliki wyborne w *Kołokole*... Z pragskiego także uniwersytetu, z Zagrzebia zbierać wszystko, co o Polsce pisano (Petefy) — wiersze Szewczeńki o Polsce i t. d. i t. d. Bo zważaj, że tu przedewszystkiem nie o nasze drobne talenta idzie, ale o przyniesienie otuchy Ojczyźnie... Pismo twoje nie potzebuje rekomendacyi niczyjej samo się ono własnem poczciwem uczuciem zaleca. Wytrwałości tylko, wiary, a pójdzie dalej. Na uniwersyteta same liczyć nie można — trzeba zainteressować ogół publiczności, a wtedy zobaczysz czy nie miałem

*) Nie jest to wina redakcyi; wzywaliśmy bowiem do zdania sprawy kilkakrotnie akademików lwowskich i krakowskich. P. R.

racyi... Mam przekonanie, że z „Czytelni" wyrobi się doskonałe, a może najlepsze z pism polskich: tylko wiary, tylko miłości, a pójdzie niezawodnie!.....

(Paweł Józef Szafarsik). Dnia 26. czerwca umarł w Pradze najgłośniejszy i może najznamienitszy uczony czeski, Szafarzik. Badacz dziejów wielkiej bystrości, filolog niepospolity, oddał on niezrównane przysługi całej słowiańskiej przeszłości. Zastąpiony łacno nie będzie, a zgon jego równie jak niedawny zgon Wacława Hanki są prawdziwą klęską i w Czechach i po całej Słowiańszczyznie. Szafarzik urodził się na Węgrzech w r. 1795 z rodziny słowackiej; ojciec jego był pastorem ewanielickim; kształcił się w liceum w Keżmarku, a potem na uniwersytecie w Jenie. Gdy wrócił do ojczyzny w r. 1819, został nauczycielem przy gimnazyum serbskiem w Nowym Sadzie, czasowo nawet sprawował obowiązki dyrektora w tymże samym instytucie. Tam na ustroniu pracował usilnie, zbierał zapiski, przysposapiał materyały na później, układał plan swego wielkiego dzieła. Z tamtąd puścił w świat prace: *O pochodzeniu Słowian* (1828) i *Serbskie zbieranki* (1833). W r. 1833 złożył urząd nauczycielski i przeniósł się do Pragi, gdzie czas jakiś wydawał po Palackim czasopismo muzeum czeskiego. W r. 1837 ogłosił swoje *Słowanskie starożitnosti* i zdobył sobie zaraz ogromną wziętość. Dzieło to, owoc sumiennej pracy, odkryło umiejętności nowe obszary i pierwszy raz po tylu cząstkowych usiłowaniach historycznych, wynurzyła się z mgły cała Słowiańszczyzna, sięgająca najodleglejszych wieków. *Starożytności słowiańskie* przetłumaczono na wszystkie języki słowiańskie i na znaczniejsze obce. W r. 1842. wydał Szafarzik: *Slovansky narodopis* z kartą etnograficzną. *Starożytności i narodopis* mamy po polsku. Jego: *Rozbiór staroczeskiej literatury* w dwóch tomach ukazał się w latach 1842 i 1845. Dano mu miejsce kustosza przy bibliotece uniwersyteckiej, od r. 1848. zosta bibliotekarzem. Inne jego dzieła ukazywały się kolejno: *Pierwiastki gramatyki czeskiej* w roku 1845, *Zabytki starej literatury* południowych Słowian w r. 1851, Zabytki literatury głagolickiej w r. 1853. Szafarzik nić rozumiał posłannictwa katolicyemu w Słowiańszczyźnie i całego wielkiego znaczenia żywiołu polskiego; z kądinąd był sumienny, rozważny, i przestrzegający — o ile zdołał — bezstronności. W ostatnich latach wpadł z wycieńczenia sił umysłowych w melancholią. Wspaniały był pogrzeb wielkiego słowiańskiego uczonego. Trumnę otaczali Czesi, Polacy, Rusini i Słowianie południowi. Ciało złożono na cmentarzu protestanckim. P. P.

(Lekkomyślność młodych chłopców.) W kronice *Przeglądu powszechnego* czytamy następującą słuszną uwagę, którą powtórzyć mamy sobie za obowiązek: „Jestto już w naturze ludzi, że jedni drugich naśladują w złem jak w dobrem, bez myśli, i oba działania mające pewne znaczenie w swoim zakresie, stosują jak najniestosowniej. W rzeczach małej wagi wynikają z tego tylko śmieszności, lecz w sprawach ważniejszych takie bezmyślne małpowanie stać się może prawdziwem i wielkiem złem nawet. Mamy tu na myśli pewną okoliczność, którą podnieść uważamy za nasz obowiązek. Oto młode chłopcy, pół dzieciaki prawie, wołają nieraz, mianowicie przy sposobności obchodów narodowo-religijnych, na tego lub owego który im się z fizyonomii nie podoba: „szpieg! szpieg!" nie znając ich i najmniejszego nie mając w tej mierze przeświadczenia. Zdarzyło się to już razy kilka ludziom najpoczciwszym, którzy nie zasługują na tak okropną zniewagę. Bo czyż może być straszniejszy wyrok potępienia, jak komu nazwę taką w oczy rzucić? Jest to gorzej niżeli kogo sztyletem przebić, bo sztylet zabić może od razu, a taka obelga, to powolne, okropne dni miesiące i lata trwające zabijanie. Zanim człowiek uczciwy nazwie drugiego szpiegiem, długo, bardzo długo zastanawia się powinien, a. żali ma prawo popełniać takie morderstwo moralne. I co jeszcze przytem smutniejszego, że u nas przy naszych okolicznościach pode rzliwość tak jest zaraźliwą, że ludzie najpoczciwsi, najmniej lekkomyślni, dzielą nieraz to na wiatr rzucone zdanie. I najczęściej zarzut ten nie wyjdzie z ust ludzi wytrawniejszych, którzyby prędzej mieli prawo do wydawania podobnego wyroku, ale z ust żaków, nie mających żadnego doświadczenia, którzy nie są w stanie osądzić czynności drugich i nie pojmują nawet stanowiska, z jakiego wypada się zapatrywać na bieżące zdarzenia. Zdaje się nam, że każdy człowiek prawy, młody czy stary, przyzna słuszność naszemu zdaniu tu wyrzeczonemu, i czuwać będzie nad sobą i nad drugimi, by się nie powtarzały takie sądy, przynoszące nam samym wstyd, i kompromitujące nas nawet przed nieprzyjaciółmi naszymi. Bo i nareszcie moglibyśmy sami siebie sumiennie zapytać: co u nas przy takiej uroczystości religijnej taki szpieg odkryje? Wszakże wszyscy wypowiadamy jasno i głośno, czego się spodziewamy i o co prosim Boga."

(Czynności Towarzystwa naukowego krakowskiego.) W ciągu roku ubiegłego, członkowie Towarzystwa wypracowali trzydzieści rozpraw wyświecających kwestye historyczne, archeologiczne, prawne, literackie, matematyczne, z nauk przyrodniczych i lekarskich. Wydano dalszy ciąg wybornej botaniki prof. Czerwiakowskiego i przedrukowano pierwszy tom matematyki prof. Steczkowskiego. Ogłaszano dokumenta i źródła odnoszące się do historyi i literatury polskiej; postanowiono wydać rękopisma po historyografiach akademii krakowskiej; zbierano zabytki w przedmiocie dziejów, wewnętrznego życia i oświaty krajowej; uradzono zabrać i wydać w osobnem dziele, jako materyał historyczny, napisy nagrobkowe po całym kraju istniejące; wyjednano fundusze i zajęto się czynnie opieką nad zabytkiem dzieł sztuki; utworzono wreszcie w łonie Towarzystwa cztery komissye, mianowicie: do prac historycznych, terminologiczno-prawniczą, balnealogiczną (zajmującą się zdrojami krajowemi) i fisyograficzną, której zadaniem opisanie ziemi polskiej pod względem topografii, klimatu, meteorologii, geologii i fauny. — Za tyle i tak ważnych prac, któremi Towarzystwo ogółowi się zasłużyło, należy się szczególna wdzięczność czcigodnemu jego prezesowi, Dr. Majerowi i zacnemu sekretarzowi, księdzu Serwatowskiemu — niemniej wszystkiem niemal członkom Towarzystwa, z których każdy, ile możności, przykłada się do pracy wspólnej.

Na „Fundusz dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożyli:

Z wygranych zakładów na wyścigach konnych:

— P. hr. Wilhelm Siemieński	25	Zł.
— „ Mysłowski Alfred	25	„
— „ Wolański Erazm	20	„
— „ hr. Dzieduszycki Władysław	10	„
W skutek udaremnionego zakładu:		
— P. Józef Zawadzki	50	„
Następnie złożyli:		
— P. Marya Szymanowska	100	„
— „ Fedorowicz z Tarnopolskiego	100	„
Razem	330	zł. w. a.

Dziennik Polski.

Z dniem dzisiejszym r. b. zaczęło wychodzić zamiast „Przeglądu Powszechnego" pismo codzienne pod tytułem: „**Dziennik Polski.**" Naczelne kierownictwo „Dziennika Polskiego" obejmuje p. **Floryan Ziemiałkowski**. Odpowiedzialnym za redakcyę jest p. **Ksawery d' Abancourt**, jako właściciel koncesyi.

„Dziennik Polski" wychodzić będzie codziennie przed południem, prócz poniedziałków i dni po świętach uroczystych, w formacie mało co mniejszym od Przeglądu. We Lwowie przyjmuje przedpłatę księgarnia K. Jabłońskiego, na prowincyi c. k. urzęda pocztowe.

Mimo że „Dziennik Polski" codziennie wychodzić będzie, a ztąd koszta wydawnictwa niemal drugie tyle jak dotąd przy Przeglądzie wynoszą, cena prenumeraty ustawiona jest jak być może najniżej, a to:

w miejscu:		z przesyłką pocztową:	
rocznie	12 zł.	rocznie	16 zł. — kr.
kwartalnie	3 „	kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „	miesięcznie	1 „ 40 „

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.